Zrozumieć biednego. Praca zbiorowa pod redakcją Elżbiety Tarkowskiej, Warszawa 2000, 275 s.

Socjologowi trudno wyobrazić sobie lepszy moment dla publikacji efektów jego pracy niż ten, gdy poruszana przezeń problematyka staje się obiektem szczególnej uwagi tzw. szerokich kręgów opinii społecznej. Wówczas bowiem jego przemyślenia mają szansę wejść w obieg poważnej debaty publicznej i być inspiracją dla praktyków. Mam nadzieję, że stanie się tak z książką *Zrozumieć biednego* przygotowaną przez zespół badaczy, kierowany przez prof. Elżbietę Tarkowską. W obliczu gwałtownego wzrostu bezrobocia, rosnących zróżnicowań w standardzie życia oraz poszerzania się kręgów ubóstwa, bezdomności i marginalizacji rośnie pokusa łatwych wniosków i uogólnień, a temperaturę dyskusji podnosi właśnie społeczna ranga tematu. Nic tak nie bulwersuje opinii publicznej jak kwestie biedy, materialnej degradacji i społecznego wykluczenia. Stąd już krok do nośnych, acz niekoniecznie prawdziwych wyjaśnień: a to, że rosnące zubożenie ludności to efekt transformacji systemowej ostatnich lat, wcześniej bowiem biedy w Polsce nie było, a jeśli już to dawno temu, a to że opisana sytuacja jest rezultatem błędów kolejnych ekip rządzących, pozbawionych wrażliwości na kwestie socjalno-bytowe. I oto ukazuje się praca, która uwalnia nas od uproszczeń publicystycznych tez lub demagogii podporządkowanej bieżącym celom politycznym. Praca, która pozwala ujrzeć owe problemy z dystansu jaki daje zastosowana perspektywa teroretyczno-metodologiczna. Praca, której walory poznawcze dorównują kalibrowi poruszanych zagadnień.

Motywem przewodnim książki, podkreślonym zresztą w tytule, jest zrozumienie biednego. Pierwsza i potoczna intuicja podpowiada, że chodzić tu może o rodzaj współczucia, zawoalowanego naukowym żargonem. Nic bardziej błędnego. Rozumienie to termin od dawna obecny w naukach społecznych i wiązany z tzw. nurtem humanistycznym tradycji badawczej. W prezentowanym tomie autorki często odwołują się do klasyków tego podejścia: Thomasa, a zwłaszcza Znanieckiego. Chodzi tu o ujęcie zjawiska biedy z perspektywy uwikłanego w nią człowieka, rekonstrukcję sposobu patrzenia na świat, przeżywania tego świata, a także form przystosowania, obecnych w stylu życia. W tych wszystkich elementach przejawia się bowiem kultura szerszego kręgu, wspólnoty, społeczności. W prezentowanej pracy biedę postrzega się zatem jako zjawisko kulturowe, kultura rozumiana

jest zaś na sposób antropologiczny, a więc całościowo i obiektywnie. Kultura jest wytworem zbiorowym i w tym sensie niezależnym od indywidualnych postaw i orientacji, obejmującym wielorakie aspekty życia i aktywności, konstruowanym w interakcji z określoną sytuacją: strukturalną, systemową czy ekonomiczną. Bieda zatem, to kultura i sytuacja, by użyć przywoływanego w książce po wielekroć cytatu z książki Ryszarda Kapuścińskiego. Kultura i sytuacja tworzą zaś dynamiczny splot zdarzeń, oddziaływań i reakcji, utrwalających się bądź zmieniających w czasie. Czynnik czasu odgrywa w tym sposobie ujęcia problematyki niebagatelną rolę. Po pierwsze, współczesna bieda jest w równej mierze wynikiem obecnej sytuacji, co zdarzeń przeszłych, niekiedy bardzo odległych. Bieda jest więc zjawiskiem *par excellence* historycznym. Po drugie, bieda nie tyle jest stanem ile procesem, o zmiennej dynamice, ma tendencje do utrwalania się bądź zanikania, w zależności między innymi od tego, jak długo pozostaje się w biedzie. Niezwykle ważna jest także transmisja międzypokoleniowa, a więc proces reprodukcji biedy z pokolenia na pokolenie.

Inspiracją teoretyczną podejmowanych w pracy rozważań jest koncepcja kultury ubóstwa Oscara Lewisa, rozumianej jako pewien wzorzec życiowy, sposób życia niezmienny i trwały przekazywany z pokolenia na pokolenie w obrębie poszczególnych rodzin. Z rozmysłem użyłem słowa: koncepcja, gdyż trudno uznać myśl Lewisa, rozproszoną w wielu jego pracach za spójny system teoretyczny, o czym zresztą lojalnie uprzedzają same autorki. Niemniej jednak oryginalne odczytanie tej myśli pozwala uniknąć szeregu pułapek, jakie niesie podejście kulturowe, w tym pułapki kulturowego naznaczenia, a więc postrzegania indywidualnych orientacji i aspiracji życiowych w kontekście określonego typu subkultury, związanej na przykład z ubóstwem, a premiującej lenistwo, zachowania patologiczne czy też wyuczoną niezaradność życiową. Stąd już tylko krok do wyjaśniania biedy poprzez pryzmat cech i mentalności badanych, a w konsekwencji do znajdowania winy w uwarunkowanych kulturowo predyspozycjach poszczególnych jednostek. Jak słusznie zauważa jeden z krytyków tej koncepcji: kultura jest już raczej efektem ubóstwa niż jego przyczyną. Inną pułapką, szczęśliwie ominiętą przez autorów książki jest kulturowy determinizm, podkreślający prymat oddziaływań kulturowych nad oddziaływaniami innego typu; czy to o charakterze ekonomicznym, strukturalnym, czy sytuacyjnym. W prezentowanej pracy podkreśla się konieczność syntezy perspektywy kulturowej i sytuacyjnej oraz potrzebę ujęcia tych czynników w ich wzajemnej, dynamicznej interakcji. Reasumując, zastosowane w pracy podejście umożliwia, z jednej strony, uniknięcie taniego sentymentalizmu, opartego na jakichś formach metodologicznie ugruntowanej empatii, z drugiej zaś – swoistego normatywizmu, traktującego biedę w najlepszym wypadku jako efekt społecznego niedostosowania, w najgorszym – osobistych przywar: lenistwa, niezaradności czy beztroski, słusznie karanych niskim standardem życia. Te dwa spojrzenia dominowały do tej pory w badaniach nad ubóstwem.

Zastosowana w badaniach nad biedą metodologia jest konsekwencją przyjętej perspektywy teoretycznej. Żeby biednego zrozumieć, trzeba udzielić mu głosu, wysłuchać, co ma do powiedzenia o swojej biedzie, swoim losie i świecie, w którym żyje. Tymczasem użycie wystandaryzowanych metod i technik badawczych prowadzi do instrumenta-

lizacji badanych. Traktuje się ich wtedy raczej jako obiekty badawcze, biernych dostarczycieli potrzebnych informacji, aniżeli kompetentnych przewodników po obszarze, który podlega eksploracji, równoprawnych partnerów interakcji. Badania ankietowe traktują poza tym respondentów wyrywkowo, aspektowo, natomiast metody i techniki jakościowe umożliwiają dotarcie do osobistych przeżyć, odsłaniając przed badaczem całościowy kontekst życia rozmówców. Zastosowana w badaniach technika ukierunkowanego wywiadu swobodnego dobrze nadaje się do szczególnie wymagającego pola badań, jakim są środowiska ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Pozwala nawiązać osobisty kontakt z badanym, przełamać istniejące bariery społeczne i emocjonalne, co w wielu przypadkach zaowocowało niezwykle interesującym materiałem empirycznym. Z kolei metoda wielostronnej narracji, a więc wywiadów z kilkoma członkami tej samej rodziny, umożliwiła autorom uniknięcie wielu pułapek, które wywiad w tych warunkach stawia przed badaczem. Często w takich przypadkach prowadzący mają do czynienia ze swoistą formą pozytywnej autoprezentacji, jaką jest kłamstwo obronne, czyli konfabulowanie w obawie przed utratą pomocy, z poczucia degradacji czy też po prostu w wyniku wstydu, związanego z ujawnieniem przykrych spraw osobistych. Istnieje wówczas możliwość zweryfikowania uzyskanych informacji w oparciu o wypowiedzi innych członków rodziny. Jednakże metoda krzyżujących się relacji, w dodatku zastosowana pokoleniowo – badano równolegle przedstawicieli trzech pokoleń w danej rodzinie – umożliwiła coś znacznie bardziej istotnego niż weryfikację prawdziwości poszczególnych wypowiedzi. Z jej pomocą udało się autorom odtworzyć niezwykle bogatą i wielowarstwową rzeczywistość ludzi żyjących w niedostatku, rzeczywistość ich przeżyć i emocji wraz z dynamiką ujętą w niektórych przypadkach nawet w kilkudziesięcioletnim horyzoncie czasowym. To właśnie dotarcie do owej dynamiki zdarzeń i losów, uchwycenie ciągłości wzorów postaw i zachowań bądź też międzypokoleniowych zmian w orientacjach i strategiach życiowych jest bez wątpienia największym atutem i walorem omawianej pracy.

Warto jednakże dodać, że oprócz materiałów o charakterze jakościowym, będących podstawowym źródłem analizy i we fragmentach udostępnionych Czytelnikowi w arcyciekawym Aneksie, w prezentowanym tomie znajdziemy systematyczne omówienie badań nad ubóstwem w Polsce, prowadzonych w ostatnim półwieczu, a nawet w okresie międzywojennym. Zważywszy na niezwykle bogatą bibliografię zawartą w pracy śmiało można polecać ją jako swoisty przewodnik po problematyce marginalizacji i ubóstwa.

Jaka jest zatem polska bieda? Nie da się nawet w formie rozwiniętego omówienia odpowiedzieć na to pytanie, aczkolwiek recenzowana praca stanowi istotny krok w przybliżeniu nas do odpowiedzi. Topografia polskiej biedy ukazana w książce pokazuje niezwykłą różnorodność form, stadiów i repartycji. Spotykamy więc biedę miejską i wiejską, dominującą w naszym rolniczym kraju, z jej wieloma odmianami historycznymi i współczesnymi kontynuacjami, np. w postaci biedy folwarcznej, która zahibernowana w PRL, pojawia się współcześnie jako bieda popegeerowska czy też tradycyjnej biedy chłopskiej, tkwiącej korzeniami w ubiegłowiecznych patriarchalnych wzorach organizacji życia rodzinnego oraz naturalnych formach gospodarowania. Mamy znakomicie zanalizowany przypadek biedy sfeminizowanej, która swe odrębne modalności przyjmuje w środowisku

miejskim i wiejskim. Jest też pokazana bieda tzw. biednych pracujących charakterystyczna dla epoki PRL, dziś będąca zjawiskiem rzadszym i mniej dotkliwym niż bieda związana z bezrobociem, zwłaszcza długotrwałym. Autorki ukazują także różne stadia biedy i różne jej etapy. Jest więc bieda płytka, przejściowa, bieda z nadzieją oraz bieda głęboka, utrwalona, bez nadziei i szans na odmianę losu. Mamy biedę świeżą, związaną z obecnymi przemianami ustrojowymi i ekonomicznymi, oraz biedę dawną, która w nowych warunkach ulega utrwaleniu.

Owe odmienne, zróżnicowane scenariusze i sytuacje poznajemy w kontekście codziennych problemów i dramatów. Dla jednych najważniejszym wyzwaniem dnia codziennego jest po prostu fizyczne przeżycie, dla innych zapewnienie minimum godnej egzystencji dla bliskich, dla jeszcze innych najważniejszym wyzwaniem jest sprostanie wymogom społecznym gwarantującym funkcjonowanie w obrębie lokalnej wspólnoty. Niezwykła jest przy tym rzeczywistość ekonomiczna ubogich, a zwłaszcza jej język, pozbawiony w zasadzie kategorii rynkowych. Mamy tu do czynienia z braniem i oddawaniem, dostawaniem i obdarowywaniem. Niemal jak w przywoływanych przez antropologów obrzędach wymiany prymitywnych plemion.

Wydaje się, że bieda popegeerowska zasługuje na szczególną uwagę, z różnych względów, m.in. jej geograficznej rozległości i liczby dotkniętych nią rodzin, względnie zamkniętego charakteru, a także tendencji do utrwalania się w czasie. Mamy tu także do czynienia ze swoistym syndromem cech towarzyszących, takich jak alkoholizm, przemoc w rodzinie, wielodzietność, niskie wykształcenie i bezrobocie, reprodukowanych zresztą międzypokoleniowo. Ma więc bieda popegeerowska swoją specyfikę, ale zawiera także wiele typowych cech dla współczesnej, nowej biedy w Polsce. Ma też wiele wspólnego ze zjawiskiem określanym na Zachodzie terminem *underclass*, mimo swego wiejskiego charakteru. Kultura ubóstwa na terenach byłych pgr jawi się w licznie opisanych w książce przykładach jako efekt historycznie wytworzonego stylu życia najemnych pracowników rolnych, którzy w socjalistycznych pgr znaleźli instytucjonalną kontynuację folwarków. O ile jednak gospodarka folwarczna zawierała elementy kalkulacji ekonomicznej, o tyle jej powojenna kontynuacja była w tym względzie już tylko nieudolną kopią poprzedniczki. Państwowy ekonom zapewniał opiekę socjalno-bytową i dostarczał wiele gratyfikacji w naturze, w przeciwieństwie jednak do swego historycznego pierwowzoru nieszczególnie egzekwował dyscyplinę pracy. W efekcie wytworzył się swoisty melanż mentalności folwarcznej z elementami komunistycznej etyki pracy, takimi jak: przywłaszczanie sobie pegeerowskich plonów, oszukiwanie na dniówkach i wiele innych drobnych oszustw i matactw. Upadek pgr przypieczętował los związanych z nimi rodzin pracowników, co niejednokrotnie oznaczało utratę pracy dla całych wiosek czy osiedli. Długotrwałe pozostawanie bez pracy dużej liczby osób na ograniczonym terytorium przyspieszyło procesy cywilizacyjnej zapaści i moralnej degrengolady, które rozpoczęły się znacznie wcześniej, choć nigdy przedtem nie przybrały takiej skali i powszechności.

W świetle powyższych przykładów powstaje zasadnicze pytanie o kształt polityki społecznej wobec coraz bardziej niepokojących symptomów degradacji materialnej i społecznej marginalizacji. Podstawowym problemem polityki społecznej, jak sugeruje Elżbieta

Tarkowska, wydaje się być właśnie różnorodność i dynamika ubóstwa w Polsce. Autorki pracy niejednokrotnie podkreślają, że nie ma w Polsce jednej biedy: „Inna jest bieda wiejska, inna zlokalizowana w wielkich miastach, gdzie w substandardowych domach i dzielnicach powstają prawdziwe getta biedy, inna wreszcie jest bieda dawnych osiedli pegieerowskich. Bieda wielodzietnych rodzin różni się od biedy samotnych ludzi starych z trudem utrzymujących się z niskich rent i emerytur; bieda rodzin, w których nikt nie pracuje, jest odmienna od biedy pracujących kobiet, których niskie zarobki nie wystarczają na utrzymanie rodziny". Nadto, bieda w Polsce podlega gwałtownym zmianom: jeszcze na początku lat 90. eksperci Banku Światowego twierdzili, że ubóstwo w Polsce wzięte *en bloc* ma charakter płytki i przejściowy, u końca dekady ten obraz zaczyna się różnicować: pojawiają się już enklawy biedy trwałej, chronicznej, a nawet międzygeneracyjnej. Stąd trudności w dostosowaniu instrumentów polityki społecznej do konkretnych typów ubóstwa i marginalizacji.

Istnieje jednakże katalog zagrożeń, na które reagować trzeba przede wszystkim. Warto, za autorkami recenzowanego tomu, przytoczyć te zagrożenia. Do szczególnie negatywnych zjawisk, towarzyszących biedzie bądź będących jej przejawem zaliczyć trzeba: po pierwsze i najważniejsze – ubóstwo dzieci, zagrażające biologicznym podstawom społeczeństwa w przyszłości. Bieda wyniesiona z okresu dzieciństwa ma tendencje do samoodtwarzania się, zwiększa ponadto szanse na reprodukcję biedy w następnych pokoleniach. Socjologowie wiedzą, że socjalizacja pierwotna, a więc ta z okresu dziedziństwa, poprzez swój totalny i bezalternatywny charakter kształtuje dyspozycje i postawy, które niezwykle trudno zmienić w późniejszym okresie rozwoju. Drugim istotnym problemem społecznym, związanym ze zjawiskiem biedy, jest brak perspektyw życiowych dla młodzieży ze środowisk dotkniętych skoncentrowanym i trwałym ubóstwem. Na Zachodzie od dawna zauważono, a my przerabialismy to m.in. w czasie gwałtownych starć tzw. pseudokibiców z policją w Słupsku, że sfrustrowana, niepracująca młodzież z obszarów dotkniętych bezrobociem staje się głównym aktorem niepokojów społecznych, aktów publicznej agresji, wandalizmu, stadionowych bitew i innych tego typu wystąpień, a wybuchających niekoniecznie w miejscach stałego pobytu czy też ich pobliżu. Ralf Dahrendorf opisując zjawisko podklasy w Stanach Zjednoczonych ostrzegał m.in., że agresja ludzi trwale pozbawionych dostępu do dóbr konsumpcyjnych przyjmuje charakter publicznych aktów nienawiści i agresji, których miejsca i czasu nie da się przewidzieć. Wystąpić mogą wszędzie i w każdej chwili. Nie jest więc tak, że mamy z nimi do czynienia jedynie w pewnych gettach, czyli obszarach skoncentrowanej biedy. Coraz częściej przenoszą się do dzielnic ludzi zamożnych. Nikt nie może się czuć w uprzywilejowanej sytuacji, owe przejawy protestu i buntu, wynikające z niezaspokojonych aspiracji, zagrażają całemu społeczeństwu. Kolejną sprawą wymagającą zdecydowanej reakcji jest feminizacja ubóstwa przejawiająca się w ponoszeniu przez kobiety większych obciążeń związanych z ubóstwem, ale także z ich trudniejszą sytuacją na rynku pracy. To problem szczególnie niepokojący, zwłaszcza że z punktu widzenia rozwoju ekonomicznego to właśnie kobiety są bardziej wiarygodnym i solidnym partnerem gospodarczym m.in dla banków czy innych instytucji kredytowych. Jeśli więc mowa o instrumentach polityki społecznej, warto

pomyśleć [a z tego, co wiem, już myśli się o tym poważnie] o liniach kredytowych dla kobiet. Wreszcie problem, którego ranga daleko wykracza poza ramy tej recenzji: alkoholizm. Alkoholizm jest jednocześnie skutkiem i przyczyną ubóstwa, elementem pogłębiającym i utrwalającym wszystkie inne negatywne zjawiska współwystępujące z biedą, przy tym jej najczęstszym towarzyszem. Często blokuje wydostanie się z zagrożonej sytuacji, jest także czynnikiem neutralizującym bądź utrudniającym zewnętrzną pomoc rodzinom ubogim. Walka z alkoholizmem jest w dużym stopniu walką z biedą, aczkolwiek i jedno, i drugie jest fragmentem szerszego syndromu cech, dlatego polityka społeczna w tym wypadku musi mieć charakter całościowy i komplementarny.

Sugestie autorek dotyczące polityki społecznej zmierzają w kierunku wielostronnego uaktywnienia w tej sferze przede wszystkim różnego typu lokalnych instytucji (szkoły, ośrodki pomocy, parafie), w tym przede wszystkim organizacji pozarządowych. To ich głównie brak jest w lokalnej infrastrukturze instytucjonalnej. Ten fakt jednak nie dziwi, zważywszy że geografia aktywności organizacji pozarządowych pokazuje, iż jest ich najwięcej na obszarach i w środowiskach o wysokiej aktywności społecznej, to jest najczęściej tam, gdzie i biedy jest mniej, bo więcej zaradności oraz przedsiębiorczości mieszkańców. Tu dotykamy istoty. Problem bowiem polega na tym, że na obszarach, gdzie zjawisko biedy rozrasta się, utrwala i pogłębia, następuje także karlenie instytucji oraz eksodus aktywnych, przedsiębiorczych i ambitnych. Współczesna globalna gospodarka, której Polska nie uniknie, ma tendencje do pogłębiania różnic rozwojowych w wymiarze terytorialnym. O ile względnie łatwo jest walczyć z enklawą biedy otoczoną silnymi biegunami wzrostu (getto murzyńskie w Nowym Yorku), o tyle niemal nie sposób stawić jej czoło na rozległych obszarach zapóźnionych cywilizacyjnie i gospodarczo, o ubogiej infrastrukturze materialnej, instytucjonalnej i społecznej. Wydaje się, że w przypadku terenów północnej i wschodniej Polski trzeba wręcz mówić o konieczności cywilizacyjnej rekolonizacji, jakkolwiek utopijnie i szaleńczo by to zabrzmiało. Tak czy inaczej, szkoda, że rozdział poświęcony polityce społecznej nie został dostatecznie rozwinięty, aczkolwiek, sądząc po skromnych rozmiarach, stanowi on w prezentowanym tomie jedynie uzupełnienie zasadniczego toku rozważań.

Reasumując: powstała książka niezwykle ciekawa i ważna nie tylko z naukowego punktu widzenia, choć uważam, że to właśnie spójna koncepcja teoretyczno-metodologiczna połączona z urozmaiconym i bogatym sposobem prezentacji materiału badawczego zadecydowała o jej walorach czytelniczych. Nie lekceważyłbym właśnie tego atutu w przypadku pracy o charakterze naukowym, przy zalewie pozycji napisanych nudnym i sztucznym żargonem, udającym język nauki. Warto także zaznaczyć, że w wielu momentach tej frapującej lektury trudno opanować wzruszenie, choć trzeba przyznać, że autorkom udało się uniknąć nadmiernego epatowania czytelnika fragmentami wypowiedzi szczególnie bulwersującymi czy też drastycznymi.

Jak w przypadku każdej wartościowej pozycji, omawiana praca pobudza do szerszej refleksji. To książka, moim zdaniem, nie tylko o kulturze ubóstwa, lecz także o kulturze dominującej, wyłaniającej się spomiędzy cytatów i komentarzy. Kultura dominująca to tradycyjna kultura chłopska poddana przez 50 lat zideologizowanemu etatyzmowi i przez 10

– gwałtownym przeobrażeniom gospodarczym, wymuszonym w dodatku globalnymi tendencjami ekonomicznymi. Być może właśnie zderzenie tylu odległych kontekstów w krótkim czasie pogłębiło kiełkujące już wcześniej tendencje do degradacji materialnej wielu rodzin, grup i środowisk w naszym niemal od zawsze ubogim społeczeństwie? Tym bardziej warto podjąć lekturę książki *Zrozumieć biednego*, zwłaszcza że – wbrew tytułowi – pomaga lepiej zrozumieć nie tyle biednego czy kulturę ubóstwa, ile całe nasze społeczeństwo i nas samych.

Andrzej Bukowski
Instytut Socjologii
Uniwersytetu Jagiellońskiego